

MARC ELIOT**Walt Disney – czarny książę Hollywood**Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”,
Warszawa 2005

Walt Disney opisany przez Marca Eliota w książce *Walt Disney – czarny książę Hollywood*, na pewno nie znalazłby wspólnego języka ze swoimi postaciami filmowymi. Twórca Myszki Miki, Kaczora Donald i całego panteonu archetypów animowanych postaci, w życiu rzadko bywał dobronudnym wujkiem Waltem. Chyba że w chwilach, w których tworzył swój bajkowy świat, przelewał wizję w filmowe klatki. Wtedy był Waltem, który uśmiecha się do dzieciaków dobronudnie ze zdjęć na ścianach Disneylandu. Marc Eliot, który cztery lata zbierał materiały do napisania biografii, koncentruje się jednak na „dorosłym” życiu Disneya, mniej bajkowym niż jego filmy.

Disney Eliota to rekin biznesu, śmiały i agresywnie działający producent, człowiek, który dla realizacji swojej wizji był gotów na niemal wszystko. Jego życie osobiste dalekie było od sielanki, w jakiej żyją jego postacie. Disney cierpiał na lęki i fobie, bywał nieprzyjemny, władczy, często pyszny, skory do niepoohamowanej złości. Kapryśny bogacz, ogarnięty antykomunistyczną manią konfident. Od 1940 donosił na własnych kolegów z Hollywood. Swoje postępowanie tłumaczył koniecznością obrony Ameryki przed bolszewicką rewolucją, z tym że to zagrożenie uosabiała dla niego każda działalność niezgodna z jego obrazem świata, nawet antyrasistowska. Donosił na ludzi wspierających ruch na rzecz przestrzegania praw człowieka w Ameryce Południowej i na swoich przyjaciół, gdy ci „zhańbili” się znajomością z osobą uważaną za komunistę (w ogarniętym antysowiecką gorączką Hollywood owych czasów oskarżeniem o komunizm szafowano równie często, co bezpodstawnie). Wreszcie Disney, który posunął się w latach 30. do otwartego wręcz sympatyzowania

z nazizmem, sam został członkiem założycielem **Sojuszu Filmowców dla Zachowania Amerykańskich Ideałów**, skrajnie prawicowej organizacji, która za cel stawiała sobie walkę „(...) ze zdominowaniem branży filmowej przez komunistów, radykałów i szaleńców”.

Jak to możliwe, że człowiek, który stworzył bajkowy świat, gdzie granice między dobrem a złem są jasne i nieprzekraczalne, sam był zionącem nienawiści, skrajnym egoistą o chwiejnej osobowości? Eliot, który pisze swoją książkę z wdziękiem i polem, z początku zdaje się kierować demaskatorskim zapalem. Chce ukazać Disneya złego, odmiennego od legendy o nim, którą zna świat. Opisując z jednej strony jego pracowitość, zapalczywość i wyobraźnię, a z drugiej napady gniewu i antysemityzm – w pewnym momencie zaczyna jednak pytać, jak dwie tak skrajnie różne osoby mogły żyć w jednym człowieku. Odpowiedź znajdujemy chyba w słowach emerytowanego pracownika studia Disneya, który mówi: „To był cały Walt, (...) jego geniusz polegał na tym, że potrafił przetrwać ten wewnętrzny konflikt i uczynić z niego wielką sztukę”.

Dzisiejsza wytwórnia Disneya zajmuje się głównie serwowaniem kolejnych dawek komercyjnej papki. Nie ma już w niej ducha Walta – ani słabego człowieka, ani genialnego twórcy. Nie sposób także nie odnieść wrażenia, że autorem kieruje też pewna nostalgia za czasami, gdy powstawały genialne dzieła Disneya. Że jest zafascynowany swoim bohaterem i jego losami. Ta fascynacja Eliota udziela się i czytelnikowi.

**PIOTR MICHNIUK**